

Rzeczy, które usłyszałem od Ojca, od Jezusa, lub od aniołów – części 1-4

Czuję prowadzenie, by podzielić się kilkoma rzeczami, których zostałem nauczony, a które wpłynęły na moje życie. Niekoniecznie przedstawię je w porządku chronologicznym, ale zacznę jednak od moich nastoletnich lat.

Jedną z pierwszych rzeczy, które zgłębiałem jako 16-latek, była służba Jezusa.

Zwróciłem uwagę na to, że gdziekolwiek poszedł, w każdej sytuacji osiągał najlepsze możliwe wyniki. Nie patrzyłem wtedy na to, co szczególnie mówił czy robił, ale raczej na kontekst w którym to mówił lub robił, a zwłaszcza na ludzi, którzy byli wokół Niego. Czasami ludzie bardzo go ograniczali. Na przykład, kiedy odrzucono Go w jego rodzinnym mieście, czytamy o tym w Mk 6:5–6:

„I nie mógł tam dokonać żadnego cudu, tylko na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. I dziwił się ich niedowiarstwu. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał”.

Kiedy rozmyślałem nad tym faktem i nad tym, jak podobne sytuacje mają miejsce również w naszych czasach, pomyślałem dokładnie w ten sposób: „Nawet gdy był ograniczony przez niewiarę innych, Jezus wciąż był w stanie zrobić 100% tego, co było możliwe w danej sytuacji. A rozwiązaniem dla niewiary jest zrównoważone, prowadzone przez Ducha nauczanie oraz gotowość ludzi do przyjęcia zmiany”. W tym momencie Ojciec przerwał moje rozważania, mówiąc:

„Jezus jest w 100% moim Słowem, dlatego osiągał 100% wyniki tam, gdzie się pojawił — zgodnie z tym, na ile Mu pozwolono. Dlatego też wyniki możliwe do osiągnięcia w danej sytuacji są wprost proporcjonalne do ilości przyjętego, natchnionego przez Ducha, Słowa”.

W tamtym czasie chodziłem do liceum i miałem lekcje chemii, gdzie wyrażenie „wprost proporcjonalne do wyników” było często używane. Oznacza to, że działania i rezultaty są ze sobą bezpośrednio powiązane. Dwie zmienne są ze sobą bezpośrednio związane, a wynik (w chemii) jest rzeczą przewidywalną.

W tym kontekście Jezus jest jedną ze zmiennych, ponieważ według J 3:34 Ojciec dał Mu Ducha „bez miary”. Dla Jezusa, ponieważ miał Ducha bez miary, wszystko było możliwe. (O nas jest powiedziane, że mamy Ducha w ograniczonej mierze - 1 Kor 12:1). Drugą zmienną byli Jego słuchacze, którzy w tym przypadku byli pełni niewiary — nie braku wiary, ale niewiary. Dzięki prowadzeniu Ojca, Jezus był w stanie osiągnąć najlepszy wynik w środowisku pełnym niewiary. Ograniczono Go, lecz mimo to osiągnął maksimum możliwego w tej sytuacji.

To ustaliło kierunek mojego życia w sposób, którego wtedy jeszcze nie rozumiałem. Oznaczało to, że np. jeśli nauczałem ludzi, którzy nie wierzą w uzdrowienie, musiałem ograniczyć swoje nauczanie i tej kwestii nie poruszać. Albo też mogłem o tym nauczać i rzucić im tym samym wyzwanie. Mimo to, w tej hipotetycznej sytuacji, którą sobie

wyobrażałem jako 16-latek, Ojciec działałby przeze mnie, by osiągnąć najlepszy wynik. Oznaczało to, że nigdy nie powinienem po prostu wymyślać tego, co powiem, ale zawsze czekać na wskazówki od Ojca (co robić lub mówić), i w ten sposób osiągać najlepsze możliwe rezultaty – tego co On chce, w każdej zaistniałej sytuacji.

Postanowiłem wtedy w sercu, że będę jak Jezus, który robił tylko to, co widział u Ojca, dzielił się tylko tym, czego On go nauczył (J 19:30). Zdecydowałem się dążyć do 100% możliwych rezultatów w każdej sytuacji - tak jak robił to Pan (i nadal robi). Znalazłem też w Mk 4:33, że Jezus „*głosił im słowo, stosownie do tego, jak mogli je słuchać*”. Tutaj jest cienka różnica między przesuwaniem granic a ich przekraczaniem. „Stosownie do tego, jak mogli je słuchać” — to kluczowa sprawa!

Barb i ja wciąż rozmawiamy o przyszłości:

Miałem 16-17 lat, gdy Ojciec powiedział: „Gdy już otrzymasz swoje uwielbione ciało, odkryjesz, że nie podlega ono naturalnym ziemskim prawom”. Ja na to: „Co masz na myśli?” Odpowiedział: „Jeśli będziesz chciał chodzić — możesz chodzić; jeśli biegać — możesz biegać; jeśli unosić się na wodzie — uniesiesz się; jeśli latać — polecisz. Jeśli zechcesz być gdziekolwiek, znajdziesz się tam z prędkością myśli”.

Lata później, gdy potępiłem samego siebie za grzech, o który już wcześniej prosiłem o przebaczenie.

Cytowałem 1 J 1:9, gdzie jest napisane: „*Jeśli wyznajemy grzechy nasze, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy i oczyści nas od wszelkiej nieprawości*”. Jadąc samochodem dziękowałem Ojcu za przebaczenie. Powiedziałem: „Dziękuję Ci, Ojcze, że jesteś wierny wobec mnie, że przebaczasz mi...” i wtedy Ojciec nagle przerwał mi mówiąc: „Nie jestem wierny wobec ciebie. Jestem wierny dziełu mojego Syna na krzyżu”.

Te słowa zmieniły mnie. Zrozumiałem, że mój grzech nie ma nic do rzeczy. Nie rzucał w niebie monetą patrząc, czy mi wybaczy, a może nie. Smutek, który odczuwałem, był skutkiem duchowego „siniaka”, który potrzebował czasu, by się uleczyć, mimo że sam grzech został przebaczony natychmiast. Ten „siniak”, który pozostał, miał pomóc mi nauczyć się lekcji — tak jak Ojciec nie usuwa nam wspomnień z naszego życia przed Chrystusem, byśmy pamiętali i cenili Jego łaskę i nie wracali tam, gdzie byliśmy. Jeśli ktoś ciągle „siniaczy” swojego ducha (to najlepszy opis), traci wrażliwość na ten grzech i dochodzi do punktu, o którym pisał Paweł i staje się nieczuły. Ta wrażliwość może być odbudowana przez unikanie grzechu i skupienie się na chodzeniu w Duchu.

Lata później, znów Mu dziękowałem...

Tym razem dziękowałem Mu, że był wierny i to aż do krzyża i za przebaczenie grzechów z 1 J 1:9. I znowu sam siebie potępiłem. (Zawsze byłem dla siebie najgorszym wrogiem, choć z wiekiem trochę dla siebie złagodniałem). Mówiłem Ojcu: „Ojcze, wiem lepiej. Jest mi TAK przykro. Wiem, że w tym momencie życia powinienem wiedzieć lepiej, żeby nie

grzeszyć. Jest mi TAK przykro, Ojczy”. I nagle Ojciec przerwał i odniósł się do werseu 1 J 1:9: „Zauważ, że on napisał ‘jeśli MY wyznajemy’. Jeśli MY”.

Zareagowałem natychmiast zdumiony, że sędziwy apostoł Jan, około roku 95, tuż przed śmiercią, napisał: „*Jeśli wyznajemy grzechy nasze, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy i oczyści nas od WSZELKIEJ nieprawości*”. Nawet wtedy grzeszył. Mógł być napisać: „jeśli WY wyznajecie...” — ale napisał: „jeśli MY wyznajemy...” Niesamowite! To naprawdę mnie zmieniło.

Po raz kolejny zrozumiałem, że Ojciec widzi szerszy obraz, że zaprosił każdego z nas, byśmy nazywali Go Ojcem, wiedząc, że w tych kruchych i grzesznych ciałach będziemy grzeszyć przez całe życie — tak jak napisał wielki apostoł: „jeśli wyznajemy grzechy nasze...”

W 1989 roku Jezus powiedział ...

To było w czasie, gdy ukazał mi się nauczając mnie na zupełnie inny temat. Odwrócił się by odejść, ale zatrzymał się. Zazwyczaj, gdy mi się ukazuje, gdy już odchodzi, robi krok, potem drugi, a przy trzecim podnosi nogę i po prostu znika. Wiem, że stawia wtedy stopę w czymś innym: w pokoju, w nabożeństwie albo jeszcze gdzieś indziej.

Ale tym razem zrobiwszy jeden krok, zatrzymał się i odwrócił mówiąc: „Wiesz, ludzie są zbawiani ze względu na Ef 2:6”. Wiedziałem, co tam jest napisane: „I wraz z nim wzbudził nas i posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie”. Zapytałem: „Co masz na myśli?” Kontynuował: „Ludzie przychodzą do zbawienia z różnych powodów — przechodzą kryzysy, traumy, więc mnie szukają, albo szukają prawdy i Ojciec ich do mnie przyciąga. Ef 2:6 oznacza waszą sprawiedliwość i autorytet we Mnie”. Potem nieco przechylił głowę i szeroko się uśmiechnął dodał: „Ale Ojciec i Ja zbawiliśmy cię dla werseu 7!” Odwrócił się i zniknął przy trzecim kroku.

Werset 7 mówi: „*Aby okazać w przyszłych wiekach ogromne bogactwo łaski swojej w dobroci względem nas w Chrystusie Jezusie*”.

„Przyszłe wieki”... Ojciec i Pan patrzą na szerszą perspektywę — kiedy otrzymamy uwielbione ciała, które nie mogą grzeszyć, i nie będziemy już mieli pragnienia, by grzeszyć — nasz duch, dusza i ciało będą jedno – sprawiedliwe na wieki.

Cudowna łaska. Modlę się, byś czytając tę część odczuł miłość Ojca i jego łaskę względem nas — szczególnie jeśli, tak jak ja, jesteś swoim najgorszym wrogiem... Będziemy kontynuować, a do tego czasu — wiele błogostawieństw.

+++

Kontynuuję dzielenie się rzeczami, które Ojciec, Pan, albo aniołowie powiedzieli mi i które to mnie zmieniły...

Jak aniołowie postrzegają uwielbienie.

Pracowałem w dużym kościele. Ze względu na moje stanowisko pastor chciał, abyśmy siedzieli za nim w drugim lub trzecim rzędzie. Miało to znaczenie, ponieważ scena była ustawiona na środku przykrytego wykładziną boiska do koszykówki, a zgromadzenie siedziało na trybunach patrząc w dół. Po lewej stronie była grupa uwielbienia, pośrodku kazalnica, a po prawej otwarta przestrzeń, przeznaczona później na wezwanie do ołtarza.

Podczas uwielbienia Pan otworzył me oczy na świat duchowy. Tak jak u Elizeusza i jego sługi w 2 Krl 6:15-17, którzy widzieli w tym samym czasie zarówno armię naturalną, jak i duchową, tak i moje oczy widziały oba światy jednocześnie. Właściwie, to tak najczęściej mi się dzieje - widzę oba światy jednocześnie.

Gdy po mojej lewej stronie grupa uwielbienia grała i śpiewała, na środku, przed moimi oczami, w tej otwartej przestrzeni, zobaczyłem 50 albo 60 aniołów, którzy tańczyli razem w rytm muzyki. Uderzyła mnie ich dziecięca niewinność. Wyglądali jak młodzi mężczyźni w wieku około 30 lat, ale z niewinnością i słodyczą przypominającą małe dzieci.

Z pewnością nie raz widziałeś małe dzieci, które bawią się razem i które nie mają pojęcia o różnicy między chłopcem a dziewczynką. W ich rozumieniu nie istnieje pojęcie płci — dokładnie tak odbierałem aniołów, choć wyglądali jak mężczyźni w wieku około 30 lat.

Spojrzałem na zespół uwielbienia i było jasne, że nie mieli pojęcia, co się wokół nich dzieje. Mój anioł (opiekun) stał na stopniach pierwszego rzędu, poniżej miejsca, gdzie ja stałem. Spojrzeliśmy na siebie i wtedy spytałem: „Wy też tańczycie?!” Jego odpowiedź na zawsze zmieniła moje spojrzenie:

„To, co dane jest z nieba, sprawia radość w obu wymiarach”.

Około 10 lat wcześniej Pan pozwolił mi odwiedzić niebo. Gdy mijaliśmy tam dwoje małych dzieci, które bawiły się ze sobą, zauważyłem, że towarzyszy im 14 krewnych, starszych nawet o pokolenia. Zauważyłem pradziadków, ciotki i wujków, „prapraciotki”, aż do około 4 pokolenia, ale nie widziałem ich rodziców. Zapytałem o ich nieobecność i usłyszałem, że dzieci zginęły w wypadku samochodowym, a ich rodzice wciąż żyją na ziemi.

Anioł powiedział mi: „Gdy tylko jest to możliwe, dzieci w niebie są wychowywane tu przez swoich krewnych”. Poprosiłem o poparcie tego jakimś werselem biblijnym i usłyszałem: „Czy nie czytałeś Ef 3:14-15, gdzie jest napisane: ‘Z tego powodu zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię’? Jest tylko jedna rodzina. Nie ma znaczenia, czy w niebie, czy na ziemi — jest tylko jedna rodzina”.

Wielu ludzi napisało książki, nauczania, pieśni, wiersze, itp, których treść była zainspirowana przez niebo, lecz nie zostało to odzwierciedlone w tym życiu. Niektórzy są

przekonani, że Pan powiedział im, że to co robią zostanie zauważone przez wielu, jednak to się nie dzieje i wtedy zastanawiają się, dlaczego tak jest? Jeśli coś jest dane z nieba, to nawet w 'przyszłych wiekach' to się wypełni, będzie widziane, czytane, słyszane i śpiewane przez innych. Twój dar osiągnie swój cel – będzie wykorzystany, choć może jednak nie w tym wieku. Gdy niebo coś powiedziało, to nie musisz się o to martwić – to się wydarzy na pewno!

Chris i jego nagroda...

Nasz najstarszy syn - Chris, urodził się przez cesarskie cięcie, gdy ratowano go z powodu owinięcia pępowiny wokół szyi, co doprowadziło do uszkodzenia mózgu. Gdy to piszę, ma 44 lata, ale umysłowo tylko 4. Wciąż ma swą dziecięcą niewinnością. Przez pierwsze 24 lata mieszkał z nami, ale kiedy jego młodsi bracia ukończyli szkołę i wyjechali na studia, szybko zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo byli nam pomocni i że nie jesteśmy w stanie jednocześnie pracować i opiekować się Chrisem.

Podjęliśmy najtrudniejszą decyzję w naszym życiu i umieściliśmy go w domu opieki. Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy dom, około dwóch godzin jazdy od nas, który był prowadzony przez chrześcijan. W noc, kiedy zadzwonili z informacją, że mają miejsce, płakaliśmy z żoną jak dzieci, czując się najgorszymi rodzicami na świecie, aż w końcu Barb zasnęła. Ja zostałem i rozmawiałem z Ojcem. „Ojczy, przenieś jego uszkodzenie mózgu na mnie” — taka myśl przeleciała mi przez głowę, zanim przypomniałem sobie, że przecież Jezus już to wziął na siebie. Potem powtórzyłem słowa, którymi modliliśmy się wcześniej z Barb: „Jeśli nie masz zamiaru go uzdrowić, to zabierz go do domu. Oboje byliśmy w niebie i wiemy, dokąd trafi, więc wolimy tęsknić za nim przez 50 lat, jeśli może to oznaczać, że będzie uwolniony ze swego uszkodzonego ciała”.

Nagle w pokoju pojawił się Jezus.

Nie przywitał się jak zwykle, lecz od razu powiedział: „Czy chciałbyś, żeby Chris stracił pełnię swojej nagrody tylko dlatego, że czujesz się źle, że musiałeś oddać go do domu opieki?” „Nie, Panie, przepraszam, nie pomyślałem o nagrodzie Chrisa. Chcemy, żeby otrzymał pełną nagrodę — ale jednak pod dwoma warunkami: żeby nie został wykorzystany, ani zaniedbany”. Jezus skinął głową mówiąc: „Załatwione” i zniknął.

Gdy to piszę, Chris mieszka w domu opieki od 20 lat. Początki były bardzo trudne. Ale teraz lubi tam mieszkać w tygodniu a wracać do nas w piątki, mówiąc personelowi: „Tata przyjeżdża w piątek!” Uwielbia piątkowe kolacje, które Barb dla niego przygotowuje, i sobotnie poranki, gdy może spać dłużej. Najczęściej leży rano przez godzinę lub dłużej i ogląda swoje ulubione filmy lub programy na DVD. Odwożę go z powrotem w sobotnie popołudnie.

Pewnego dnia, gdy jechaliśmy razem do miasta załatwiać sprawy, w aucie leciała jego playlista, którą mam na komórce. W duchu westchnąłem, gdyż słucham tych piosenek od ponad 40 lat. W swym sercu powiedziałem: „Ojczy, mam już dość Donut Mana,

Veggie Tales i Barney’ a. Tęsknię za dorosłą relacją z moim synem”. Nagle, podczas jazdy, moje oczy otworzyły się na świat duchowy i przed sobą zobaczyłem niby ekran. Patrzyłem na scenę:

Stałem w niebie obok Chrisa, który siedział i rozmawiał z wieloma ludźmi, którzy siedzieli przed nim na ziemi. Stojąc przy jego lewym ramieniu widziałem tylko czubek jego głowy i ramiona. Był normalnego rozmiaru, nie jak teraz w wózku. Mam około 198 cm wzrostu i on miałby tyle samo, gdyby był zdrowy. Po Barb odziedziczył mocną budowę. Byłem pod wrażeniem, jak postawnym mężczyzną był w niebie.

Zapytałem: „Ojcie, na co patrzę?”

„Widzisz Chrisa w niebie”. „A co on robi?” „Opowiada ludziom, jak to jest być uwięzionym w uszkodzonym i niedoskonałym ciele, opowiada o swoim życiu, co myślał i czego się uczył w różnych momentach swojego życia”. Potem obraz zniknął. W swej łasce Ojciec postanowił zachęcić mnie i Barb, byśmy nie ustawali w czynieniu dobra, bo to życie na ziemi nie jest wszystkim, co istnieje.

Pewnego dnia Chris będzie całkowicie zdrowy. Kocha Pana i z radością oczekuje nieba, aby być uzdrowionym — co nas, jego rodziców, czasem frustruje, ale to tam pokłada swą wiarę. Jesteśmy jedną rodziną w niebie i na ziemi. Rzeczy dane z nieba sprawiają radość w obu wymiarach.

Piszę to, aby zachęcić każdego, kto może stracić bliską osobę lub może opiekuje się dzieckiem specjalnej troski, lub opiekuje się kimś, kto był kiedyś normalny, ale w następstwie urazu, czy wypadku już taki nie jest. To życie to nie wszystko. Jest jeszcze niebiańska przyszłość — bo w szerokiej perspektywie, życie tutaj to tylko nieznaczną część naszej wieczności i przyszłych wieków. Uczmy się, rozwijajmy w sobie charakter Chrystusa i chodźmy z Bogiem. Odkrywajmy, co się da, ale bądźmy jednak zadowoleni z tego, że „rzeczy tajemne należą do Pana, Boga naszego” (Pwt 29:29).

+++

Dlaczego Ojciec postępuje się niewierzącymi, aby błogosławić wierzących?

Gdy Barb i ja byliśmy świeżo po ślubie (a także w kolejnych latach), jej rodzice od czasu do czasu wspierali nas finansowo. Raz nawet dali nam samochód. W tym czasie nie znali jeszcze Pana. Kiedy pewnego razu ukazał mi się mój anioł, spytałem go: „Dlaczego Ojciec postępuje się niewierzącymi, aby błogosławić wierzących?”

Szybko odpowiedział z wyrazem twarzy mówiącym: „Jak to możliwe, że jeszcze tego nie wiesz?": „Aby nie stanęli przed Królem z pustymi rękami!" Rodzice Barb uwierzyli w Pana tuż przed swą śmiercią i zrozumieliśmy, że wszystkie dobre rzeczy, które uczynili dla nas i innych ludzi, zostały zapisane na ich koncie – tak właśnie często czyni Ojciec z powodu swojej dobroci.

Koncepcja stawania przed królem z podarkiem nie jest czymś nowym. Nawet w dzisiejszych kulturach, odwiedzający często przynoszą prezent dla gospodarza lub gospodyni. W Rz 12:1 czytamy: „*Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza*”. W czasach Starego Testamentu ofiary miłości były uważane za dar dla Boga. Jezus odniósł się do tego w Mt 5:23-24, mówiąc: „*...zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a idź, pojednaj się najpierw z bratem swoim...*”. Nawet dzisiaj głowy państw wymieniają się prezentami, czy to jako osoby prywatne, czy w imieniu swoich rządów.

„Aby nie stanęli przed Królem z pustymi rękami”. Nie dodawajmy Jezusa do naszego zapracowanego życia i harmonogramu - powinniśmy raczej ofiarować Jemu siebie jako dar w podziękowaniu za Jego Ostateczną Ofiarę, którą złożył dla naszego zbawienia. Próby i uciski naszego życia, gdy je pokonujemy i stajemy się wtedy bardziej podobni do Chrystusa, są w jakiś sposób przekształcane w niebiański materiał, abyśmy nie przyszli przed królewski tron z pustymi rękami.

Nasze życie i wzrost w Chrystusie są zapisywane w niebie

Dawid napisał w Ps 56:8, że jego łzy są trzymane w Bożym bukłaku i są spisane w Jego księdze. Księga Malachiasza 3:16 wspomina o „księdze pamiątkowej”. W judaizmie wierzą, że życie każdej osoby jest zapisane w takiej księdze. Dodatkowo istnieje księga żyjących, w której zapisane są imiona wierzących.

Piotr mówi w 1 P 2:5, że jesteśmy żywymi kamieniami, a w Ap. 21:14 czytamy, że kamienie węgielne w niebie mają na sobie wypisane imiona dwunastu apostołów. W jakiś sposób Pan przekształca nasze życie w Nim w niebiański materiał. W 1 Kor 3:11-12 Paweł mówi, że jedynym fundamentem jest Jezus Chrystus, i że każdy na nim „*wznosi budowlę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy*”.

Następnie mówi do cielesnych i pełnych zazdrości Koryntian, aby przestali dzielić się na małe grupy spierając się ze sobą, nazywając zazdrość, spory i podziały drewnem, sianem i słomą, które zostaną spalone, gdy staną przed Panem – jednak nadal będą zbawieni, co wspomina w wersecie 15.

Powinniśmy dążyć do dojrzałości, do zwycięstwa ponad drobnymi sporami, podziałami i innymi uczynkami ciała, ponieważ gdy to czynimy, nasze zwycięstwo przekształca te uczynki ciała w miłość, radość, pokój i rzeczy, które są w niebie – złoto, srebro i drogocenne kamienie. Nie stawajmy przed królem z pustymi rękami.

Dlaczego aniołowie nas słuchają?

Wielokrotnie, gdy usługiwalem w tradycyjnym kościele lub na jakiejś konferencji, widziałem ludzi, z którymi każdym z nich stali ich aniołowie. Takie coś regularnie zdarza się na spotkaniach kościoła domowego, gdzie gromadzi się 6, 10 czy 20 osób. Po raz

pierwszy widziałem to, gdy usługiwalem w kościele, gdzie zgromadziło się około 60 osób. Obecni tam ludzie siedzieli w ławkach, a około 60 ich aniołów stało w przejściach lub z tyłu, wypełniając każdą przestrzeń, gdzie tylko mogli.

Zapytałem mojego anioła, dlaczego tu są, a on odpowiedział: „Uczymy się! Uczymy się waszej perspektywy!” Przypomniało mi to jedno z pierwszych spotkań, gdy Pan „przedstawił mnie” mojemu aniołowi a ja spytałem go, jak się czuje z tym, że będę nim „zarządzał” w przyszłych wiekach (1 Kor 6:2-3). Wyraz jego twarzy wyrażał przerażenie, że w ogóle mogłem zadać takie pytanie: „Ale przecież to jest właściwe! To jest stosowne!” – odpowiedział. Następnie łagodząc głos dodał: „Pamiętaj, my znamy Go jako Stwórcę, ale ty znasz Go jako Zbawiciela”.

Anioł zapobiega wypadkowi

Pewnego dnia odprawiałem pogrzeb i wracałem potem do domu. To była dwupasmowa, wiejska droga, gdzieś w Górach Ozark w Missouri. Droga była kręta, wznosiła się w górę i w dół, gdy wtem dojechałem do ogromnego kampera, który z trudem wspinał się po stromym odcinku drogi.

Wychyliłem się, aby zobaczyć, czy nic z naprzeciwka nie nadjeżdża, chcąc go wyprzedzić. Zacząłem przyspieszać, gdy nagle z mojej lewej strony, w powietrzu pojawił się mój anioł, który wyciągnął obie ręce w moim kierunku mówiąc: „ZATRZYMAJ SIĘ! NIE WYPRZEDZAJ!” Natychmiast zwolniłem i schowałem się za kamperem.

Zastanawiałem się, dlaczego mnie ostrzegł i ponownie wychyliłem patrząc do przodu, gdy nagle dostrzegłem człowieka, który właśnie postanowił włączyć się do ruchu, a który spojrzał tylko w swoją lewą stronę a nie spojrzał w prawo, aby zobaczyć, czy ktoś może nie wyprzedzić wolniejszy pojazd. Gdybym właśnie wyprzedzał, zderzylibyśmy się czołowo.

Byłem TAK wdzięczny i powiedziałem: „Dziękuję Ci Ojcze, za Twą ochronę”. Pomyślałem wtedy, ile wypadków zdarza się, o których nigdy nie dowiemy się po tej stronie nieba, ponieważ ludzie zignorowali przynaglenie od Pana lub swojego anioła, aby nie robić tego czy tamtego. Pomyślałem także, ile ludzkich żyć zostało uratowanych, gdy być może ludzie nie zobaczyli anioła, jak ja, lecz mieli przynaglenie, by czegoś nie robić, albo mieli wewnętrzne przekonanie, że nie powinni iść w danym kierunku, albo odczuwali niepokój myśląc o jakiejś podróży.

Poczucie humoru

Aniołowie uważają nas za zabawnych, choć są lojalni i oddani jedynie Ojcu i gdyby On kazał im nas usunąć, bez wahania by to zrobili. Nie są z nami emocjonalnie połączeni – albo inaczej - ich emocjonalne przywiązanie jest całkowicie podporządkowane woli Ojca.

Pewnego razu miałem zmienić samolot w Dallas, w Teksasie. Gdy samolot wolno toczył się do bramki, nagle zobaczyłem mojego anioła, który stał w przejściu między rzędami. Powiedział tylko: „Wychodząc, uważaj na głowę”.

Pomyślałem, że to dziwne, ale gdy znajdujesz się w Duchu, wszystko wydaje się takie naturalne. Powiedziałem sobie „Okej”, po czym z powrotem skupiłem się na samolocie. Gdy się zatrzymał, wstałem, wyjąłem bagaż podręczny z górnego schowka i ustawiłem się w kolejce do wyjścia. Gdy zbliżałem się do przodu samolotu, stali tam stewardesa i pilot, którzy dziękowali pasażerom za wspólny lot. Gdy zwracając się do mnie powiedzieli „Dziękujemy”, spojrzałem na nich mówiąc: „Dziękuję, miłego wieczoru” i skręciłem w lewo natychmiast uderzając głową we framugę drzwi. Uderzyłem tak mocno, że upadłem na ziemię.

Poczułem jak mięśnie mej szyi boleśnie się skurczyły. Gdy klęczałem na ziemi, próbując dość do siebie, położyłem prawą rękę na karku i powiedziałem na głos: „W imieniu Jezusa, bądź uzdrowiony!” Następnie z trudem stanąłem na nogi. Pilot i stewardesa nalegali, żebym pozostał na ziemi i pozwolił im wezwać pomoc medyczną, ale zapewniłem ich, że wszystko w porządku mówiąc: „Dziękuję, ale dam radę”, po czym ruszyłem w kierunku rękawa.

Tam, w rozwidleniu, gdzie rękaw zakręcał w prawo w stronę budynku terminala zobaczyłem mojego anioła, który stał zgięty w pód ze śmiechu, kręcąc głową z rozbawieniem, mówiąc przez śmiech: „Przecież mówiłem, żebyś uważał na głowę!”

Było wiele takich momentów, w których Barb i ja słyszeliśmy, odczuwaliśmy lub jakoś wiedzieliśmy, że Pan lub nasi aniołowie śmiali się z nas, gdy coś, co powiedzieliśmy lub zrobiliśmy, oni uznali za zabawne. Jestem pewien, że wielu czytelników także tego doświadczyło, jednak może nigdy nie słyszeli kogokolwiek, kto by o tym mówił i z tego powodu myśleli, że może tylko sobie wyobrażają, że Pan albo anioł śmiali się z nimi lub z nich.

+++

Jak co piątek odbierałem Chrisa z jego domu opieki, by go zabrać do domu na weekend. Jechaliśmy razem robiąc rzeczy, które planowałem przez cały tydzień, aby zrobić je z nim. Chris mentalnie ma około 4 lat, a ja opisuję historię, która wydarzyła się w 2024 roku, gdy miał 44 lata.

Podczas jazdy myślałem o tym, jak od przeszło 40 lat słucham dziecięcych piosenek. Byłem zmęczony słuchając tych samych piosenek, które Chris zna, które kojarzą się mu z domem i nigdy się nie nudzą. Chris jest też bardzo rozmowny. Nigdy nie spotkał nieznanego człowieka czy chociażby psa, których od razu by nie polubił. Komentuje wszystko, co się wokół nas dzieje w czasie jazdy. I to wszystko na poziomie czterolatka.

W czasie jazdy, w swoich myślach powiedziałem Ojcu:

„Ojcze, tęsknię za dorosłą relacją z Chrisem. Tęsknię, by porozmawiać z nim jak z dorosłą osobą”. Nagle, w czasie jazdy, po mojej lewej stronie zobaczyłem w powietrzu coś, jak ekran telewizora. W tym samym czasie widziałem świat realny jak i ten ekran. Podobnej rzeczy doświadczyli Elizeusz i jego sługa (1 Krl 15-17), gdy obaj widzieli jednocześnie fizyczną armię zebraną przeciwko nim, jak i chroniącą ich armię anielską. Przynajmniej w moim przypadku, jeśli mam tego typu widzenia, zazwyczaj widzę oba światy jednocześnie.

Na ekranie widziałem siebie w niebie, stojącego obok Chrisa, tuż po jego lewej stronie. Ponieważ stałem, a on siedział na czymś przypominającym kamień, mogłem jedynie widzieć czubek jego głowy i ramiona. Zauważyłem jednak jego posturę — gdyby był normalny, byłby mojego wzrostu - około 6 stóp 6 cali (2 metry) — ale z powodu uszkodzenia mózgu nabytego przy porodzie, z atrofią mięśni przez całe lata, jest dużo niższy. Jego głowa miała normalny rozmiar i nadal miał ciemne włosy, które odziedziczył po swojej mamie (mojej żonie Barb). Był postawnym mężczyzną.

Przed nim na ziemi siedzieli ludzie, którzy uważnie go słuchali. Niektóre z twarzy były rozmyte, ale przez Ducha wiedziałem, po prostu wiedziałem to, że kiedyś byli oni opiekunami Chrisa na ziemi. „Ojcze, co widzę?” „Widzisz Chrisa w niebie”. „Co on robi?” „Opowiada ludziom, jak to było być uwięzionym w niedoskonałym ciele, jakie miał wtedy myśli i swe doświadczenia. Mówi również, jak mimo tego, że przez uraz nie mógł się w pełni komunikować, to jednak wiedział różne rzeczy, dostrzegał to, co ludzie mówili i co się działo wokół niego. Będzie nadal dzielił się swoim życiem z innymi, aby byli tym ubłagostawieni”. Ekran zniknął i dalej jechałem samochodem. Spojrzałem na siedzącego obok Chris i pomyślałem, jakim jest dobrym człowiekiem i jak bardzo jesteśmy błagostawieni jako jego rodzice.

Widziałem przyszłość z moim synem w niebie.

Jestem świadomy tego, że mnóstwo osób chciałoby zobaczyć swoje ułomne dziecko lub wnuka tak jak ja, w ich przyszłym życiu w niebie. Wszystko, co mogę zaoferować, to przynieść nadzieję, że niebo istnieje naprawdę, a nasz duch i dusza są wieczne, złączone, jedno, tak jak Ojciec i Jego (Święty) Duch są jedno.

Ludzki duch i dusza są wieczne. Głęboko wewnątrz słabych, niedoskonałych, ułomnych ciał osób, które kochamy, żyje prawdziwa – wieczna osoba. Pewnego dnia my, jak i oni otrzymamy ciała wykonane z niezniszczalnej, wiecznej, niebiańskiej materii, tak jak ciało naszego zmartwychwstałego Pana. Ale na razie przechodzimy przez życiowe zmagania mając pewność, że choć nasze życie tutaj jest ulotne, to jednak odnawiamy się każdego dnia, gdyż nie patrzymy na rzeczy widzialne, które są doczesne, ale na niewidzialne, które są wieczne. (2 Kor 4:16-18)

Głuchoniemy Will.

Mieliśmy niedzielne nabożeństwo. Z powodu obowiązków przyszedłem na nie tuż po jego rozpoczęciu i usiadłem na swoim miejscu. Zgromadzenie naszego mega-kościół odbywało się na arenie koszykówki, gdzie płyta boiska była przykryta wykładziną. Ludzie siedzieli na miejscu widowni a pulpit i zespół uwielbienia ulokowani byli na boisku.

Kilka rzędów przede mną siedział głuchoniemy mężczyzna imieniem Will. Kilka tygodni wcześniej pastor poprosił mnie, żebym spróbował się z nim porozumieć — chyba myślał, że ponieważ mam niepełnosprawnego syna, jakoś dam radę porozumieć się z głuchoniemym.

Pastor chciał, żebym przekazał Willowi, że nie musi wychodzić do przodu przy każdym wezwaniu do modlitwy. W czasie każdego nabożeństwa, gdy było wezwanie do modlitwy, Will wychodził do przodu. Gdy modlono się za kobiety pragnące zajść w ciążę — Will tam był. Jeśli modlono się o zdrowie kobiet — Will tam był. Jeśli wzywano osoby zmagających się z nałogami — Will też wychodził. Był głuchoniemy, więc nie wiedział nic więcej poza tym, że kocha Pana i chce być tam, gdzie dzieje się coś Bożego. A to właśnie oznaczało, że przy każdym wezwaniu do modlitwy Will wychodził do przodu, aby się o niego modlono.

Nie byłem w stanie spełnić prośby pastora.

Ogromny uśmiech Willa i jego olśniewająco białe zęby świecące na tle ciemnej skóry idealnie pasowały do jego wielkich, niewinnych oczu, które wyrażały czystą miłość i zapach Pana. Nie był upośledzony umysłowo, przynajmniej tak to rozumiałem - po prostu nie słyszał i nie mówił.

W czasie nabożeństwa zauważyłem go, gdy siedział przede mną z podniesionymi rękoma i twarzą zwróconą ku górze. Po prostu w miłości uwielbiał Ojca. Zastanawiałem się, jak wygląda modlitwa u głuchoniemego mężczyzny w średnim wieku, kiedy moje oczy otworzyły się na wymiar duchowy.

Z góry, z okolic sufitu hali, prosto na niego padał promień światła, który otaczał jego głowę i ramiona. Usłyszałem, jak Ojciec mówił do niego, a jednocześnie widziałem słowa, całe zdania, które spływały z góry do ducha i duszy Willa. Wyglądało to, jakby światło było jakąś rurą, przez którą Słowo Ojca spływało na Willa. Wydawało się, że przyswajał te słowa i głos Ojca i zastanawiałem się, co wtedy czuł.

Will kołysał się w prawo i lewo, wznosząc ręce, patrząc w niebo z twarzą wyrażającą czystą radość.

Zastanawiałem się, czy słyszy Ojca, czy też po prostu odczuwa Jego miłość. „Synu mój, masz tron i władzę w moim królestwie. Przygotowałem dla ciebie wielkie rzeczy i będziesz w nich chodził, bo byłeś wierny w swojej miłości do mnie”.

Widząc to, pomyślałem w duchu: „Ojczy, dlaczego on?” Ojciec szybko odpowiedział: „Z powodu prostoty swej miłości do mnie. W swej miłości do mnie ni ma żadnych ukrytych motywów i niczego ode mnie nie oczekuje. Czystość jego miłości do mnie nie jest komplikowana przez sprawy, które innych rozpraszają. Z powodu prostoty i czystości jego miłości, błogostawię go w ten sposób. W przyszłych wiekach będzie dzielił się mądrością, która wyływa z takiej prostoty i czystości miłości”.

Zapytałem: „Daeś mu tron i władzę?” Znowu odpowiedział: „Otrzymał władzę, ponieważ o wiele więcej uczynił z tym, co otrzymał w tym życiu, niż niemal wszyscy tutaj [zgromadzeni na nabożeństwie], których uważasz za zdrowych. Dlatego ludzie przyjdą i usiądą u jego stóp, by się od niego uczyć, a on będzie ich nauczycielem”.

Zapytałem: „Dlaczego po prostu go nie uzdrowisz?”

Ojciec odpowiedział bardzo szybko i rzeczowo: „Cieszę się jego uwielbieniem”. „Ale Ojczy,” kontynuowałem, „on tak wiele traci z życia, które mógłby mieć, gdyby był uzdrowiony — rodzinę, pracę, samochody i tak dalej”. Odpowiedział: „Zatroszczyłem się, aby miał wszystko, czego potrzebuje. On znajduje swoje spełnienie wyrażając swą miłość i trwając w relacji ze mną”. „Ale jakim to by było wspaniałym świadectwem i przykładem twej miłości, gdybyś go uzdrowił, a on mógłby nam opowiadać o czystej i prostej miłości do Ciebie”.

Ojciec kontynuował pouczając mnie: „Oni [zgromadzenie] mają Pismo, które mówi im, czym jest czysta pobożność i miłość, a jednak nie zauważają go ani nie biorą pod uwagę. Dlatego postawiłem go pośród nich jako przykład i świadectwo, by dzięki niemu poznali pokorę i prostotę miłości do mnie”.

„Naucz się mądrości: większość widzi tylko głuchoniemego, lecz Ja widzę człowieka, który w prostocie i czystości mnie kocha, dlatego też będzie ich nauczycielem. Patrz na ludzi tak, jak Ja ich widzę, bo człowiek patrzy na to, co zewnętrzne, ale Ja patrzę na serce i wszystko ważyć. Poznawaj ludzi poprzez ich serce”.

Wszystko to pomogło mi spojrzeć na życie z szerszej perspektywy. Pomogło mi nie skupiać się na drobnostkach, które w wielkim obrazie życia są nieistotne. Jeśli chodzi o doktrynę, to z gorliwością będę stawał za prawdą i błąd będę nazywał błędem. Jednak dostaję też e-maile od ludzi pytających, jak mogłem np. odwiedzić kogoś tam, kto nie wierzy jak ja? Przypominam sobie wtedy, że będę przecież znał tego człowieka przez całą wieczność, że za 200, 500 czy 10 000 lat nasze różne podejścia nie będą miały żadnego znaczenia. To sprawia, że jestem wyrozumiały dla ludzi, widząc ich wady (i swoje też) a Pan daje mi łaskę, by pozwolić Mu w nich działać, jeśli tylko na to pozwolą.

Mieście relacje z innymi, zawsze patrząc na „większy obraz”. Słowa Micheasza 6:8 są prawdziwe:

„Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abys wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem”.

John Fenn